

W tym sezonie teatralnym najgłośniejsze w kraju sztuki nie omijają scen łódzkich. W jakimś sposób aniwelowane zostało swoje zaś zapóźnienie repertuarowe na wszystkich teatrów, przewyżczona opinia, że do publiczności łódzkiej przychodzi można tylko ze sztuką tradycyjną. Mamy więc po „Kto się boi Virginii Woolf“, „Tango“ Sławomira Mrożka, utwor, o którym londyński „Times“ pisał, że jest „najważniejszą chyba sztuką, jaka pojawiła się w Europie wschodniej po zakończeniu wojny“.

Dobrze się stało, że „Tango“ wystawiono, i że w konfrontacji z nim łamać musimy wiele konwencji w zakresie interpretacji aktorskiej i percepcji sztuki.

Nie chciałbym zamieniać tej recenzji w jakąś uproszczoną wykładnię idei niesionych przez „Tango“. Tą może właśnie stroną wyjaśniającą powinien być się zająć program teatralny wydany w związku z premierą. Nie

stety, nie robi tego. Ani jedna zamieszczona tam pozycja nie po maga widzowi w bardziej świadomy sposób śledzić przedstawie nie. Niemniej poprobujemy za naturzyć się trochę w klimat mroź kowskiego teatru.

Mówi się często, że Mroźek po siada jakiś absolutny słuch, któ ry pozwala mu imitować nieo mylnie stylistykę typową dla różnych epok i postaw ideowych. Słuchając jego tekstu płynącego ze sceny, wciąż odnosi się wra że nie, że za sformułowań Mroź ka wyziera stałe ktoś inny. Raz to będzie Wyspiański, raz Mickiewicz, raz Witkacy.

Nie jest to jednak imitacja dla imitacji. Mroźek sięga po różne stylistyki jak wirtuoz grający na różnych instrumentach, by korz ystając z ich charakterystycz nego tonu, wygrać własne swoje kompozycje. Trzeba nieraz du że go oczytania, by zorientować się, o jaki „instrument“ w konkret nym wypadku chodził, czyli w kogo z literackich poprzedników wciela się Mroźek, by jego języ kiem wypowiedzieć swoje treści.

Inną cechą charakterystyczną dla pisarstwa Mrożka jest zaciera nie granicy między sensem i absurdem, między powagą i kpi ną, między szczerą pasją i uda niem dla wprowadzenia w błąd gawiedzi. O tym pamiętać trze ba także grając i oglądając Mroź ka. W przeciwnym razie wpadać będziemy w czyhające na każ dym kroku wlicze doły, zakam uflowane dla niepoznaki potocz nym i fascynującym dialogiem.

I jeszcze jedna przestroga. Pis arstwo Mrożka ma wszelkie pozory naturalizmu. W didaskaliach autorskich odczytujemy precyzyj ne uwagi co do zabudowy sceny. Nie ma miejsca na żaden skrót, żadną symbolikę. Wnętrze pokoju ma być wnętrzem pokoju, stół stołem, krzesło krzesłem. Na tym zwyczajnym tle rozgrywa się pozornie naturalne sytuacje.

No tak! Ale to co nam przez chwilę wydaje się naturalne, za pomocą jednej czy drugiej kwes cji wypowiedzianej przez aktorów traci nagle swój sens, staje się absurdem, atakuje wsłecznie wy godne przyzwyczajenia widza, przenosi jakgdyby w inny wy miar.

Na przykład „Tango“. Nie wytłumaczmy sobie jego akcji, przy kładając do niej zwykłą miarkę realizmu. Rodzina Artura to nie jest jakaś tam zwariowana rodzi na, w której starsze pokolenie wyznaje nihilizm, artystycznej cy ganerii, a młodzieniec chce w tę atmosferę wprowadzić element ładu. To rozpisana na głosy uogólniona kłpina z otaczającego nas świata. To doprowadzenie do absurdu różnych postaw, wymie rzanie dotkliwych ciosów we wszystkich kierunkach.

Owo końcowe tango tańczone przez wujka Eugeniusza i Edka, nawiazujące do obrosłego tradyc ję chochołowego tańca w „Weselu“, jest tragicznym i pesymis tycznym akordem, w którym wy raża się niemożność znalezienia pozytywnego programu. Wszyst-

kie próby wybawienia świata są zdaniem Mrożka z góry skazane na niepowodzenie.

Z postawą ideową Mrożka mo że na dyskutować, choć niełatwo to dyskutant, chowający się raz po raz za szaniec kłpiny i żartu. Ale warto wystawiać Mrożka ze względu na burzącą siłę jego utworów, pod których naporem nie utrzyma się żaden wygodny schemat myślowy, żaden uświę cony dogmat. Mroźek zmusza nas do współuczestnictwa w intelektualnym procesie. I za to — chwala mu!

Na tie też garści uwag niełatwo przystąpić do oceny nowej premiery w Teatrze Powszechnym. Z pewnością prędzej sędziemy aprobującymi frazesem przedstawienia przeciętne i nie ambitne. Z tworzywem tak trud nym jak pisarstwo Mrożka teatr ma kłopot nielada i zawsze efekt sceniczny będzie dyskusyjny.

Ale chyba nie o tań poklaski chodziło reżyserowi Romanowi Sykałe i zespołowi Teatru Powszechnego, gdy brał się za ba ry z tekstem „Tanga“. Wyrażając uznanie za wystawienie tej sztuki, musimy rzeczowo podskuto wać o niedostatkach. Postawil bym ogólny zarzut wykonawcom, że chwilami zbyt ufnie szli za tekstem Mrożka, nie doceniając jego przewrotności.

Zdają sobie sprawę z tego, jak trudno udowodnić taką tezę. Na korzyść aktorów przemawia rów nież reakcja widowni, która przy muje tekst Mrożka zbyt dosłownie. Klimat przedstawień mroź kowskich powstaje we współpra cy widowni z wykonawcami. Fu bliczność nie rozumiejąca sztukę reaguje nieodpowiednio, na rzecy zbyt blache, drugorzędne. To zaś dezorientuje aktorów.

Trzeba jednak powiedzieć, że bardzo zdolny aktor młodego po kolenia Michał Szewczyk nie dąwignął cjętaru roli Artura. Szwy puszczają szczególnie w trzecim akcie, kiedy Szewczyk wyraźnie nadużywa środków aktorskich.

Mają chyba wspólne z tea trem Mrożka miała Halina Pa włowicz jako Eleonora. Pola Rak sa nienaganna w roli Ali w dwóch pierwszych aktach nie ustrzegła się pod koniec przed stawienia przed akcentami melo dramatycznymi. Zbyt dosłowny był również Niewczas jako Stomil.

Najlepiej czuli się w tragifar sowych rolach Krystyna Feldman (Eugenia), Czesław Przybyła (Eugeniusz) i Janusz Kubicki (Edek). Oni bezwzględnie lepiej utrafil w tonację mroźkowską.

Ten surowy sąd o wykonaw cach bynajmniej nie dyskwalifi kuje ich wysiłku.

Mysię, że reżyser, scenograf Ma rian Stańczak i aktorzy odwalili kawał dobrej roboty, przygotowu jąc grunt pod nowe inscenizacje. Niemniej nie można ukrywać, że tym razem zabrakło jakiejś szczypty soli attyckiej, która no bilitowałaby spektakl do pozio mu, jakiego wymaga Mroźek.

Bo to pisarz wymagający.  
WŁADYSŁAW ORŁOWSKI